



## WACŁAW PRZYBYSZ

Warszawa, 28 kwietnia 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, sędzia Halina Wereńko, przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Wacław Przybysz
Imiona rodziców	Andrzej i Józefa z Masiaków
Data urodzenia	5 lutego 1911 r. w Warszawie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wykształcenie	szkoła powszechna
Zawód	palacz w Ministerstwie Aprowizacji
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Wiktorska 3 m. 12

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w domu przy ul. Puławskiej 47, gdzie mieszkało tylko trzech lokatorów. 1 sierpnia 1944 roku, gdy rozpoczęła się strzelanina, razem z lokatorami naszego domu przeszedłem przez ulicę Dworkową, udając się do piwnic domu numer 49 przy Puławskiej na drugim rogu Dworkowej, gdzie mieściła się poczta. Domy przy Dworkowej zajęte były przez żandarmerię niemiecką i oddział Ukraińców (formacji nie umiem określić), komenda żandarmerii mieściła się przy Dworkowej 3. Powstańcy wyszli do ataku z ulicy Puławskiej [i] z ul. Willowej. Akcja skończyła już 1 sierpnia, przebiegu walk nie widziałem, przebywając w piwnicy domu nr 49. Powstańców nie było i do Niemców nie strzelano z tego domu.

3 sierpnia około godz. 13.00 żandarmeria z ulicy Dworkowej i Ukraińcy obstawili domy nr 49 i 51 przy Puławskiej i kazano wszystkim wychodzić na podwórze domu przy Puławskiej 49,

gdzie także odprowadzono mieszkańców domu nr 51. W domu nr 49 pozostawiono tylko dozorcę Jana Aigina i jego żonę (obecnie zamieszkałych tamże), a także Jana Zamojskiego z żoną. Mieszkańców domu nr 47 żandarm przeprowadził z powrotem do domu.

Wszystkich innych przebywających w domach nr 49 i 51 przy Puławskiej i moją nieślubną żonę Zofię Skrzypczak z 11-letnim Zbigniewem Skrzypczakiem (synem żony) i mnie w tej liczbie zgrupowano na podwórzu domu nr 49. Było nas ponad 150 osób, w tym większość kobiet i dużo dzieci. Kazano nam się ustawić trójkami i wyprowadzono tylną bramą na Dworkową, prowadząc do schodków, które z Dworkowej prowadzą na ulicę Zajączkowską prowadzącą do przecinającej ją Belwederskiej. Kolumnę naszą prowadzili żandarmi i Ukraińcy. Pośród żandarmów rozpoznałem volksdeutscha Malickiego, którego zna dozorca domu przy Dworkowej 3.

Przed domem przy Dworkowej 3, gdzie mieściła się komenda żandarmerii, zatrzymano nas, widziałem, jak Malicki chwilę rozmawiał z oficerem żandarmerii, który stał na chodniku koło domu. Nazwiska oficera nie znam, był to bardzo tęgi i wysoki mężczyzna. Rozmowy prowadzonej w języku niemieckim nie zrozumiałem.

Zaraz potem Malicki podszedł do schodków, które były zagrodzone zasiekami z drutu kolczastego, odsunął zasieki i powiedział do naszej grupy po polsku: „ – Schodźcie schodkami, a za to, co powstańcy robią, my nie odpowiadamy”. W okolicy powstańców nie było i być nie mogło, ponieważ domy przy Dworkowej były zajęte przez żandarmerię, a nad dzielnicą panowały gniazda karabinów maszynowych ustawione na dachach domów zajętych przez żandarmerię. Gdy grupa schodziła ze schodków, a ja przeszedłem, idąc na przedzie, około stu metrów od schodków ulicą Zajączkowską w stronę Belwederskiej, Malicki i inni żandarmi stojący na górze przy schodkach otworzyli do nas ogień z ręcznych karabinów maszynowych. Przewróciłem się, nie będąc rannym, i leżąc, słyszałem salwy. Po pewnym czasie Malicki zszedł pomiędzy leżących i dobijał rannych, strzelając do nich z rewolweru.

Czy inni żandarmi także dobijali rannych, nie widziałem.

Trwało tak do godziny 17.00. Wtedy przybyły trzy sanitariuszki z oznakami Polskiego Czerwonego Krzyża z ul. Grottgera, idąc do nas ul. Zajączkowską. Zbliżyły się do leżących i po cichu mówiły, by się nie ruszać. Słyszałem, jak pytały żandarmów, czy są ranni Niemcy, a potem, czy mogą zabrać naszych rannych. Uzyskały pozwolenie i zabrały część

osób, mnie i zdrowych udających rannych. Zaprowadziły nas do Zakładu dla Paralityków przy Belwederskiej 20. Zaraz potem poszły [znów] z noszami i zniosły rannych i zabitych.

Ilu było rannych i zabitych, nie wiem. Ocalało z egzekucji do 30 osób, między innymi małżonkowie Szymańczyk, Stanisław i Maria (obecnie zamieszkali w Warszawie przy ul. Wiktorskiej 3). Maria Szymańczyk była ranna dwa razy w nogę. Moja nieślubna żona Zofia Skrzypczak (zam. razem ze mną), Kowalczykowa – dozorczyń domu numer 51 przy ul. Puławskiej. Bursztyńska – obecnie właścicielka sklepu przy ulicy Puławskiej 51 w Warszawie. Został zastrzelony syn Zofii, Zbigniew Skrzypczak, Misiurska – właścicielka baru, żona i troje dzieci mego sąsiada, dozorczy domu nr 45 przy ulicy Puławskiej (nazwiska nie znam), Misiurski – właściciel baru, fryzjer właściciel zakładu przy Puławskiej 51 i wielu innych. Dokładnej liczby zamordowanych nie znam, mogło ich być około stu.

Na tym protokół zakończono i odczytano.